ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

Nro. 5.

DNIA 15 MARCA 1830 ROKU.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

OKOLICE WARSZAWY.

Raszyn.

Wieś Raszyn leży o dwie mile od Warszawy, w nader przyjemném położeniu. Ma kościół ozdobny i kilkanaście domów murowanych. Raszyn pamiętny jest sławną bitwą naszych rodaków z Austrjakami r. 1809 sto-

czoną, i nieodżałowanym zgonêm Cypryjana Godebskiego, męża równie z odwagi i zasług wojskowych jako i z talentów literackich znanego.

»Dzień 16 Kwietnia 1809 r. (mówi J. K. Szaniawski w pochwale Cypr. Godebskiego), został dniem pamiętnym w dziejach wojennych bitwą pod Raszynem. Nieprzyjaciel był w pięciornasób liczniejszym, a po większéj części walczył z wprawionemi do boju pułkami, przeciw świéżo ukształconemu żołniérzowi. Trzeba było wtedy najzupełniejszego poświęcenia się dla ojczyzny, trzeba było prawdziwie wojska samych bohatérów.»

W bitwie téj Godebski ugodzony śmiertelnym ciosem, spadając z konia, prosił swoich towarzyszów aby go nie zostawiono na łup Austrjakom.

Przywiązani do niego żołniérze wynieśli go na płaszczach z placu bitwy, torując sobie drogę bagnetami wśród tłumu nieprzyjaciół. Kiedy zaś już go złożyli na nieco oddaloném miejscu, nowa kula zadała mu powtórną ranę. «Więc i ty mnie jeszcze nie mijasz?» rzekł bohatér odebrawszy ten cios ostatni, i te słowa zakończyły chwalebne życie jego.

Przy Raszynie wzniesiono późniéj statuę Matki Boskiéj, na któréj napis kończy się temi słowy:

. . . . Wyjednaj u syna,
Wieczny pokój, poległym na polach Raszyna.

Falenty.

Wieś ta leży w bliskości Raszyna, była niegdyś siedzibą rodziny Falen-

ckich, później dziedzictwem Opackich. Pałacyk który dotąd stoi w Falentach wystawił Opacki podkomorzy Warszawski. Zygmunt III. kupiwszy Falenty, często w nich przemieszkiwał, i tam życia dokonał dnia 2 Kwietnia 1632 r.

Powązki.

Powązkami nazywają mały kościołek i obszérny cmentarz obok niego leżący. Któryż mieszkaniec Warszawy nie znajdzie w tém miejscu wśród licznych pomników żałobnych, rzewnych wspomnień o swoich znajomych, krewnych, przyjaciołach? Jakież smutne, obok rozruchu stolicy, czyni na nas wrażenie ten sprzeczny obraz cichego umarłych spoczynku! Tam zbytki, chciwość, uciechy światowe, granic znaleść nie mogą; tu

szczupły, samotny dołek grobowy, zakończa wszystkie troski, żądze i namiętności człowiêka!

W małéj odległości za cmentarzem stoi pałacyk nazywany także Powązkami. Stanisław Trembecki, opisał piękności tego miejsca. Dziś małe już są ślady tych ozdob, któremi je niegdyś księżna Czartoryska wzbogaciła.

Powązki są także pamiętne w dziejach narodu Polskiego. Tu bowiem r. 1587, okopał się wielki Jan Zamojski utrzymując stronę Zygmunta III. Tu, w czasie pamiętnego Zebrzydowskiego rokoszu r. 1607, był założony obóz zebranych wójsk Żółkiewskiego hetmana polnego kor:, Potockich, Jana Karola Chodkiewicza, którzy stanęli przy obronie tronu i osoby Zygmunta III. przeciw Rokoszanom.

Obszerne równiny obok Powązek, zajmuje obóz wojska Polskiego, formujący niejako miasto, ozdobione różnorodnemi drzewkami i schludnemi domkami.

Marymont (marie-mont.)

Nie daleko Powązek leży pałacyk na wzgórzu w około laskiem otoczony, przez Marją Kazimirę Sobieską żonę Jana III. wystawiony, Marymontem nazwany. Tu Jan Sobieski w r. 1683 w czasie uczty na któréj był obecny hrabia de Thun poseł Austrjacki, dał słowo publicznie, iż odrzuci przedstawienie posła Francuzkiego ofiarującego mu pokój z Turcją i na odsiecz Wiedniowi pośpieszy.

August II. bardzo lubił to miejsce i chętnie je odwiedzał. Syn jego August

III. w czasie polowania, najczęściéj myśliwskie stanowiska w Marymoncie obiérał.

Lasek otaczający pałac, użycza przyjemnéj przechadzki, a kaskada z szumem spadająca, upięknia to samotne ustronie.

W pobliżu pałacu stoi dotąd młyn, z którego sławna Marymontcka mąka pochodzi. Tu król Stanisław Poniatowski znalazł schronienie w pamiętnym wypadku, gdy został porwany od Konfederatów.

Bielany.

Adam Jarzemski dworzanin Władysława IV. następnie opisuje uroczystość zakładu klasztoru Bielańskiego.

»Panujący nam Władysław IV. wystawił kościół Kamedułów w lesie

Bielańskim. Byłem przy wprowadzeniu ojców zakonników do klasztoru tego. Królestwo Ichmość w processji z chorągwiami z Biskupy na czele, mnóstwem zakonników i tłumem ludu wprowadzili ich piechotą aż pod same role miejskie. Potém wsiadło królestwo do karet, otaczali je kawalérowie. Zwolna przyjechawszy na górę, wystawiono krzyż i ołtarz. Zaczęły się kościelne ceremonje, przy pięknéj śpiéwanéj muzyce. Ksiądz Łenczyński miał kazanie i poruszył wszystkich do płaczu. Potém wszelkie państwo z rycerstwem i kapłany, zeszło na dół, gdzie ich zaproszono na bankiet. Nad Wisłą rozbito wielki namiot, gdzie senatorowie siedzieli pospołu z królestwem u stołu. Król Jmć wziął kielich i pił za zdrowie senatorów, po-

czém oni także wziąwszy kielichy pili za zdrowie króla. W pobocznych szopach, były pozastawiane stoły, dla prałatów, paniąt i rycerstwa, nie było miejsca próżnego. Prócz tego gdziekolwiek sobie kto siadł, zastawiano mu: pełno było smacznego jedzenia i trunków rozmaitych.»

Kościół i klasztór Kamedułów leży w odległości jednéj mili od Warszawy. Założony został przez Władysława IV. na dopełnienie ślubu po skończonéj wojnie i zawartym pokoju z Moskwą. Kościół który dziś w Bielanach widzimy, był wymurowany za Jana Każmirza kosztem zgromadzenia tamecznych zakonników, obdarzonych wielu dobrodziéjstwami od tego monarchy. W tymże czasie wystawiono tam klasztór z oddzielnemi dla każdego za-

konnika domkami, jak tego reguła ojców Kamedułów wymaga. Na przedniéj części każdego domku są herby ich fundatorów, różnych prymasów, biskupów, prałatów, panów świeckich, a mianowicie: Radziwiłłów, Ossolińskich, Szembeków, Krasińskich, Paców. Początkowo to zabudowanie było drewniane.

Kościół XX. Kamedułów, położony jest w środku przyjemnego lasu, na wyniesioném wzgórzu, którego stopy koryto Wisły obléwa. Przy tym kościele wzniesiono skromną mogiłę sławnéj pamięci Stanisławowi Staszicowi, którego imie głośne w świecie uczonym, głośne w zasługach krajowych, i między kmiotkami z ust do ust przechodzić będzie.

W dniu Zielonych Świątek, większa

część mieszkańców Warszawy przybywa w to ustronne pustelników mieszkanie, i używa przyjemnéj przechadzki. — Dawniéj był zwyczaj, iż w poniedziałek Zielonych świątek, przepływano do wsi Golendzinowa na drugą stronę Wisły, i tam odbywało się wesele ubogiéj lecz cnotliwéj jednego z mieszkańców starego miasta losem wybranéj córki. Promy ozdobione były masztami, gałązkami brzeziny i mnóstwem wstążek. Po ukończonéj zabawie, wójt staromiejski zbiérał posag dla nowo zaślubionéj, który często bywał dosyć znaczny. Za Jana Kaźmirza, dla obecności srogich Szwedów za Wisłą (jak powiada Dunczewski), nie płynęli Warszawianie do Golendzinowa, i ten dawny obyczaj w drugi dzień tych świąt w lasku Bielańskim

dopełniali. Od tego zapewne czasu zaczęto odwiédzać Bielany.

Jabłonna.

Piękna wieś parę mil za Pragą położona. Ma pałac i ogród przez Michała Poniatowskiego arcy - biskupa Gnieźnieńskiego założona. Była ona późniéj posiadłością księcia Józefa Poniatowskiego. — W pałacu Jabłonny znajduje się wiele pięknych sprzętów i obrazów wystawiających rodzinę Poniatowskich.

OPATRZNOŚĆ CZYLI ROZBICIE OKRĘTU.

(*Powieść z Angielskiego.*)

Okropna burza powstała na morzu. Wichry toczyły straszliwe bałwany. Na otwartém morzu pokazał się okręt z obnażonymi masztami, a pędzony gwałtownie ku pobrzeżu, raz przeszywał grzbiety spienionych bałwanów, drugi raz ukrywał się w ich głębokości. Nagle rzucony pomiędzy skały, rozbija się, bałwany przedziérają się przez pokład. »Litości! litości!» rzekł stary pustelnik, który z przylądka na to smutne patrzył widowisko. Napró-

żno wzywał pomocy niéba, okręt w bok się pochylił i zniknął.

Nie zadługo atoli, zjawił się jakiś mały ciemny przedmiot, od skał do brzegu postępujący, nie można go było wyraźnie przez pianę rozpoznać, często przesuwał się przez wiérzch bałwanów i znowu na chwilę znikał. Gdy się zbliżył, okazało się, iż to była łódź, a ludzie robiący usilnie wiosłami, szukali ocalenia życia. Pustelnik pobiegł śpiesznie nad brzeg i spoglądał z troskliwością na łódź zbliżającą się, czekając jéj przybycia wśród nadziei i bojaźni. Nareszcie, po wielu niebezpieczeństwach, łódź gwałtownie na brzeg wyrzuconą została, a zmaczani i na pół umarli żeglarze zaledwo się na suchą ziemię wyczołgać zdołali.

»Chwała Najwyższemu! zawołał pustelnik, jakież to cudowne ocalenie!» Zaprowadził nieszczęśliwych do swéj chatki, gdzie rozpaliwszy ogień, pokrzepił ich swojemi zapasy i wkrótce powrócili do wesołości i zdrowia. »Czyliż was tylko sześciu jest ocalonych?» rzekł pustelnik. »Tak jest,» odpowiedział z nich jeden. »Siedmdziesiąt pięć osób, męższczyzn, kobiét i dzieci, było wtenczas na okręcie gdy się rozbił. Można sobie wystawić jakie tam były jęki, jakie zamięszanie. Kobiéty wisiały u szyi swych mężów, dzieci czepiały się ich sukni, a wszyscy krzyczeli, modlili się i płakali. Nie było czasu do stracenia. W oka mgnieniu wydobyliśmy łódkę, skoczyliśmy na nią nie czekając na kapitana, który był tyle nierozsądnym, że się więcéj

zajmował podróżującemi, aniżeli własném ocaleniem; przecięliśmy linę i odpłynęli od okrętu w téj właśnie chwili, kiedy już tonął, i oto jesteśmy ocaleni i weseli!» Klątwa zakończyła tę mowę jego. Oburzył się na nią pustelnik i pomyślał sobie, że lepiéj byłoby gdyby Opatrzność raczyła była zachować kilku niewinnych podróżnych, niżeli tych bluźniérczych majtków. Te łotry posiliwszy się jak mogli najlepiéj, nie podziękowawszy nawet swemu dobroczyńcy, oddalili się od brzegów morskich. Nadeszła pora nocna. W niejakiéj odległości spostrzegli swiatło i udali się ku niemu. Zbliżywszy się do niego, ujrzeli dom porządny otoczony dziedzińcem i ogrodem. Zapukali do drzwi i w sposobie błagającym oznajmili swą nędzę, pro-

sili o wsparcie. Wpuszczono ich, okazano miłosierdzie i gościnność. W tym domu była tylko sama pani, jéj dzieci i służebnice, jako też jeden starzec i chłopiec; sam gospodarz wyszedł natenczas z domu. Przybylcy więc zasiadłszy w kuchni przy ogniu, szeptali sobie po cichu, że się tu nastręcza sposobność zdobyczy która im sowicie nagrodzi stratę odzieży i myta. Niebawnie ułożyli plan rabunku; jeden z nich pogrzebaczem zgruchotał czaszkę starca, przykładającego drewek na ogień, i trupem go położył. Drugi pochwyciwszy nóż przyniesiony im do krajania chleba i séra, poskoczył za uciekającym chłopcem i pozbawił go życia. Inni pozamykali drzwi, a powiązawszy kobiéty i dzieci, zaczęli dom plądrować. Już zabrali wszystko

co tylko z najkosztowniejszych rzeczy mogli unieść z sobą, gdy gospodarz powrócił. Trudnił się on nie tylko rolnictwem ale i przemycaniem, i właśnie powracał z téj wyprawy, zostawiwszy swych towarzyszów i towary w pobliskiéj karczmie. Zdziwiony, że drzwi zastał zamknięte i światło migało się po izbach domu jego, domyślał się czegoś złego: nareszcie słyszy głosy obce i dostrzegł przez okno kilku majtków. Wrócił więc czémprędzéj do swoich towarzyszów i przyprowadza ich z sobą w téj właśnie chwili, gdy rabusie drzwi otwiérali i z swą zdobyczą ujść chcieli: rozniecіwszy poprzednio ogień w domu aby ukryć dokonaną zbrodnię. Gospodarz i przyjaciele jego strzelili do nich, poczém schwytali pozostałych i ocalili nie-

winną rodzinę. Nazajutrz zaprowadzono tych niegodziwych do więzienia.

Poczciwy pustelnik usłyszawszy o tém zdarzeniu, rzekł naprzód: »Jakimże zadziwiającém zrządzeniem Opatrzności, zbrodnia jest ukarana, niewinność ocalona.» Po chwili, dodał: «Ależ gdyby się było podobało Opatrzności zatopić tych majtków w ich ucieczce z okrętu, na którym zostawili tylu lepszych ludzi; tedy życie dwóch niewinnych osób byłoby zachowane; a ci niegodziwi byliby pomarli bez popełnienia tylu zbrodni. Lecz i to bydź może, że gdyby gospodarz był siedział w domu, i nie trudnił się rzemiosłem zgubném i nieprawném, byłby pewnie spólnie z swą rodziną postradał życie, a łotry byliby uszli z zdobyczą. Cóż o tém

wszystkiém sądzić?» Strudzony temi myślami udał się na spoczynek i po niejakim czasie zasnął.

Zdawało mu się we śnie, iż siedzi na szczycie wysokiéj góry, gdzie poważna w długim białym stroju osoba, zbliżywszy się do niego, pytała go o przyczynę malującego się na jego twarzy smutku. »Jest to skutek daremnych usiłowań pogodzenia wyroków Opatrzności z mojemi wyobrażeniami o mądrości i sprawiedliwości.»

»Pochodzi to zapewne, rzekł znowu nieznajomy, z ciemnych i błędnych pojęć twoich względnie Opatrzności. Śledzisz ją *w szczegółowych wypadkach*, a nie podnosisz wzroku do *wielkiéj całości*. Wszystko dzieje się z *wiedzą Opatrzności*, bo każde zdarzenie jest skutkiem owych ustaw,

które mądrość Boska skréśliła, dla utrzymania powszechnego dobra.

Błądzi ten, kto z pojedynczych wypadków sądzi o zamiarach Stwórcy.

»Teraz spojrzyj na dół, rzekł nieznajomy, i powiédz co widzisz.» »Jastrzębia, odpowiedział pustelnik, rzucającego się na stado małych ptaszków, z których jednego złapał, a reszta uciekła.» «I możeszli sądzić, rzekła znowu tajemnicza osoba, że ptaszek którego jastrząb porwał, jest skazany na szczególną niełaskę Opatrzności, albo, że te które uleciały na większą jéj opiekę zasługują?»

»Natura obdarzyła jastrzębie siłą i hyżością, aby mogły dościgać i pokonywać żywą zdobycz na pastwę im przeznaczoną. Tak więc pada ofiarą życie dla utrzymania życia. Wszystko

jednak ma swoje granice. Małe ptastwo jest daleko liczniejsze i płodniejsze niż ptaki drapieżne; i lubo ich sile oprzéć się nie może, posiada jednak w ogóle dostateczną zręczność i szybkość lotu dla bronienia się od napaści. W téj przeto *równowadze* widoczna jest mądrość Opatrzności, i zaiste! spólne dotąd istnienie wszelkiego rodzaju stworzeń, równie słabych jak mocnych, od piérwotnego ich rozmnożenia się, najmocniéj nas przekonywają o przezorném rozporządzeniu ich Stwórcy. Spojrzyj znowu, a powiédz co widzisz.»

»Spostrzegłem, rzekł pustelnik, zbiérającą się gęstą czarną chmurę w obłokach. Słyszę grzmot toczący się od jednéj ku drugiéj stronie niebios sklepienia. Widzę błyskawicę wydobywa-

jącą się z łona ciemności. Teraz spadł grom na wyniosłe drzewo i zabił schronionego pod niém wołu. W téj saméj chwili drugi piorun uderza w gromadę lękliwych owiec; widzę kilka sztuk rozciągniętych na równinie; a otóż! i sam owczarz obok nich leży nieżywy. Nowy grom uderza w okazałą wieżę, zapala małą chatkę obok niéj leżącą. Jakiż to okropny i straszliwy widok!»

»Prawda, rzekł na to objawiony, lecz cóż ztąd wnioskujesz? Czy nie wiész że ten elektryczny ogién pochodzi z dobroczynnego cieplika udzielającego życia roślinom i źwiérzętom, sprawującego dojrzéwanie owoców ziemi, a który wzbijając się w obłoki gdy je przepełni, spada, wracając na ziemię w pocisku ognistym? Czyliż

on ma z prostego zboczyć biegu aby raczéj w drzewo nie w kopułę religijnym obrzędom poświęconą uderzył, lub czyliż ma raczéj zgubić trzodę a ocalić życie pastérza! Niezliczone mnóstwo istót żyjących odebrało życie pod dzielnym wpływem tego żywiołu; czy więc możemy zdumiéwać się, że ich kilka niweczy? Wszakże i spadające z gór potoki użyzniając zielone niwy, często w swym biegu zagarną dzieła pracy naszéj, a z niemi i samego nawet człowieka; ale czyliż bez téj ofiary możnaby ich dobrodziéjstw kosztować?»

»Wszystko to, rzecze pustelnik, dosyć pojmuję; lecz czy wolno zapytać, jak się dadzą wytłómaczyć te smutne wypadki wczorajsze? Jakiż dobry cel

osiągamy wtedy, gdy człowiek staje się zagładą człowieka, gdy winowajca jest ocalony, a ginie niewinny? »

» I to również, odpowiedział objawiony, wypływa z tych samych ustaw Opatrzności. Majtek z usposobienia swojego większą ma zdolność ocalenia się przy rozbiciu okrętu, aniżeli niedoświadczony podróżny; miłość własna skłania go do gorliwszego starania się o własne aniżeli cudze ocalenie. Oswojony z życiem pełném niebezpieczeństw i okropnych przypadków, łatwo przybiéra odwagę i utraca właściwą innym ludziom czułość. Wpływ moralnych prawideł, czyni człowieka zacnym i szlachetnym, bez ich przewodnictwa staje się łotrem i

mordercą. W ostatnim przypadku, ustawy ludzkie nagradzają to, czemu moralność zapobiédz nie zdołała. Występek prędzéj czy późniéj ulegnie karze która go zawsze ściga; a niewinność, acz chwilowo cierpiąca, pokaże w końcu najpewniejszą ścieszkę do szczęścia.»

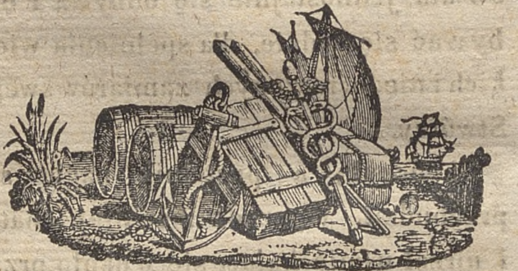
»Jednakże, rzekł znowu pustelnik, czy można twierdzić że przeznaczenie cnoty jest zawsze lepsze na tym świecie od powodzenia zbrodni?»

«A choćby tak nie było, odpowiedziała nieznajoma osoba, czy sądzisz że Wszechmocny nie może wszystkiego sowicie w przyszłém życiu wynagrodzić? Nie troszcz się przeto *o szczegółowe zdarzenia*, a bądź pewien że *wielka całość* najlepiéj jest rozporzą-

dzoną. Czyliżbyś chciał dla tego zatrzymać w biegu wielką machinę swiata, aby nie zgniotła muchy, którą chcesz przy życiu zachować. Niezliczone mnóstwo różnych stworzeń i ludzi ginie codziennie, jednakże ogólny porządek swiata jednostajnie się odbywa i odbywać się będzie, dla spełnienia wielkich i niedocieczonych zamiarów swego Stwórcy.»

Skończył, a pustelnik nagle się przebudził. Wyszedł z swojéj chatki i ujrzał uśmiéchające się wokoło przyrodzenie. Wschodzące słońce jaśniało na czystém niebie. Ptaszki igrały w powietrzu, a ryby połyskiwały na wód powiérzchni. Okręty płynęły na spokojném morzu, łagodnym pędzone wiatrem. Lekkie w kształcie runa obłoki

przemykały się po błękitnym przestworze nieba. Dusza jego poiła się tém miłém widowiskiem i doznała spokojnéj radości.



SROKA I PAPUGI.

BAJKA.

przez K. z Hr. Ma: B.....cką.

Sroka co czasem zbyt jest gadatliwa,
Często dosyć rozsądną i dowcipną bywa;
Razu jednego spuszczając się z wieży,
Widzi że stado papug, w kraje Polski bieży;
Kłania gościom, ciekawie jednę zapytuje,
Po co się tyle papug do Polski zlatuje?
„Biegłe w skokach, biegłe w mowie,
„Papuga na to odpowie:
„Wyzwolence każdéj sztuki,
„Uczyć was będziem nieuki.“
Jakož szpagi i czyżyki,
Biegną na papug okrzyki;
Nie zważając na śmiéch sroki,
Naśladują papug skoki.

A przez śpiéwy i języki,
Przeszły nawet wędrowniki.
Sroka to widząc na krzewinie siada,
I tę swym braciom naukę powiada:
O mili spółrodacy! uwiedzeni szałem,
Czemu za tą próżnością biegniecie z zapałem;
Wierzcie mi, że to wcale dla was nie przystoi!
Tego się raczéj pilnie uczcie bracia moi:
Gdzie słać gniazdo, jak w niém siedziéć,
Co przyszłym dzieciom powiedziéć;
Jak żywność zbiérać i zbiorów używać
Z swoich gałęzi próżno nie zlatywać;
Jak się przed jastrzębiem chronić,
Gniazda od napaści bronić;
Żyć w jedności, w stałéj zgodzie,
Szukać sławy w swoim rodzie;
Nie iść ślepo w obce ślady,
Wykorzeniać własne wady!

ODWAGA DZIECKA.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Przed kilku dniami w Warszawie dwunostoletni M. K......... został sam jeden w domu z dwiema mało starszemi swojemi siostrami. Rodzice jego odjechali na wieś, a służący na chwilę oddalili się z domu. Jakiś człowiek korzystając z otwartych drzwi, wchodzi do mieszkania państwa K.......... i co mu najpiérwéj w ręce wpadło, zabiéra i uchodzi. Posłyszawszy to młody M. K. przejęty żywo tą myślą że na nim jedynie polega w téj chwili bezpieczeństwo domu całego, wyprzedza złodzieja, zabiega mu drogę, zamyka na klucz korytarz, i mocnym głosem

wołą na niego: »Stój! nie waż mi się na krok postąpić.» Złodziéj śmiałością dziecka przestraszony, upuszcza z rąk rzeczy, które już za swoje uważał i z bojaźnią oczekuje końca tego wypadku. Tymczasem siostry małego K. zaczęły wołać o pomoc. Przybiegają sąsiedzi; wówczas dopiéro młody nasz bohatér który dotychczas bez obawy pilnował złodzieja, oddaje go w ręce przybyłym. Jestto dowód rzadkiéj odwagi i przytomności dziecka.